

nie wolno patrzeć się na tę ranę, a rana szybko zagoi się. Nie mogłem dowiedzieć się czegoś bliżej.

T. Z. i J. W. ze wsi Wołcze, pow. Turka/Str. są zaklinaczami krwi. Gdy ktoś dostanie wybuch krwi, lub ciężko skaleczy się, tak że bardzo krew cieknie, wtedy niech zaraz zaklnie krew taki zaklinacz, to nie pocieknie więcej ani jednej kropli krwi. W zaklinaczy tych powszechnie wierzą. Nie mogłem jednak dowiedzieć się czegoś bliżej.

Byłem też we wsi Sąsiadowicach pod Samborem u jednego znachora, jak mówią ludzie, tymczasem, jak stwierdziłem, jest to wiejski lekarz-homeopata, który leczy przy pomocy książek lekarskich homeopatycznych i lekarstw homeopatycznych (pigulek), sprowadzanych z Warszawy i Lipska.

KALISTRAT DOBRJAŃSKI

BRACTWO KAWALERSKIE IM. ŚW. MIKOŁAJA W STARYM SAMBORZE

(LA FRÉRIE DE ST. NICOLAS EN STARY SAMBOR)

Treść: 1. Wstęp, s. 126. 2. Walne Zebranie, s. 127. Robienie światła, s. 128. 4. Kołęda, s. 130. 5. Zwyczaje wielkanocne, s. 134.

1. Wstęp.

W Starym Samborze, znanem niegdyś miście kuśnierskiem, istnieje od kilkuset lat Bractwo kawalerskie im. św. Mikołaja przy cerkwi parafjalnej pod wezwaniem św. Mikołaja. Pomimo to jednak Bractwo kawalerskie jest filją młodszego od siebie bractwa kuśnierskiego w St. Samborze. Bractwo to bardzo ciekawe pod względem etnograficznym cieszyło się doniedawna wielkiem znaczeniem i popularnością w mieście.

Wszystkie szczegóły dotyczące bractwa kawalerskiego w St. Samborze, opierają się na obserwacji własnej i na ustnych opowiadaniach starszych już ludzi, jak Katarzyna Dobrjańska, lat 63, Józef Zyblikiewicz, lat 65, Grzegorz Sawaryn, lat 45 i Włodzimierz Gbur, lat 25, obecny starszy towarzysz bractwa, wszystkich zamieszkałych w Starym Samborze.

Historja Bractwa kawalerskiego w St. Samborze na podstawie dokumentów brackich i opowiadań ustnych przedstawia się następująco: Bractwo kawalerskie w St. Samborze, jak twierdzą niektórzy starzy ludzie, założył jeszcze książę halicki Lew I, który przebywał czasem w Spasie, pobliskiej wsi koło St. Sambora, oddalonej 5 km od miasta, a na starość wogóle tam się przeniósł. Spas był podówczas książęcą rezydencją letnią, było tam również biskupstwo, a nawet przez jakiś czas metropolja, czy może również tylko rezydencja letnia metropolity halickiego. Był w Spasie też wielki klasztor księży Bazyljanów i do niego właśnie wstąpił na starość książę Lew. Klasztor ten przeniósł się później do pobliskiej wsi Ławrowa, gdzie doniedawna jeszcze w kaplicy w lesie

znajdowała się trumna ze szczątkami księcia Lwa; obecnie kości książęce złożono w piwnicy pod cerkwią klasztorną. Dalej między Spasem, a Starym Samborem istniał podówczas zamek obronny. Musiał więc nieraz książę Lew być w Starym Samborze, który też był otoczony murami, i tu właśnie miał założyć owo bractwo kawalerskie; istniałoby więc ono od XIII w. Pewnem to nie jest, nie zachował się bowiem żaden dokument z tych czasów.

Najstarszym dokumentem, jaki bractwo kawalerskie posiada, jest dokument podpisany przez króla Zygmunta III z r. 1594, w którym król Zygmunt nadaje bractwu prawa. Oryginalny ten dokument na pergaminie z przyczepioną doń pieczęcią nazywają popularnie w bractwie *hramotą*. Z tego wynikałoby, że bractwo kawalerskie istnieje od XVI w., chociaż musiało ono istnieć już przed rokiem 1594, skoro król Zygmunt III nadaje mu prawa, zresztą nawet istnienie od XVI w. świadczy o dość poważnej starości bractwa. Oprócz tego ma bractwo jeszcze statut swój wydany już w czasach austriackich z połowy XIX w., a następnie księgi protokołów i inne zapiski. Najstarsza księga protokołów jest prowadzona od początku XIX w. przez długi czas w języku polskim, a dopiero w drugiej połowie XIX w. przeszła na język cerkiewno-słowiański i ukraiński. Możliwe, że istniały też i inne dokumenty i księgi, ale albo uległy zniszczeniu, albo zaginęły.

2. Walne Zebranie.

W bractwie kawalerskiem św. Mikołaja w Starym Samborze zachowały się do dziś bardzo ciekawe dawne zwyczaje, związane z różnemi świętami w ciągu roku, tem godniejsze uwagi, że zaczynają już zanikać.

Rok zaczyna się w bractwie kawalerskiem w tydzień po Wielkanocy, w t. zw. Niedzielę Tomaszową. Wtedy jest walne zebranie bractwa, które odbywa się w domu brackim, albo cechowym. Na walnem zebraniu jest obecny ksiądz proboszcz, który jest automatycznie przełożonym nie tylko bractwa kawalerskiego, ale wogóle wszystkich bractw cerkiewnych w St. Samborze. Na walnem zebraniu odbywa się wybór t. zw. „prowizora“ bractwa, t. j. opiekuna, kierownika na zewnątrz, którym zostaje jeden z pośród kilku kandydatów, starszych już ludzi, obowiązkowo żonaty, członków bractwa kuśnierskiego w St. Samborze. Następnie wybór t. zw. starszego towarzysza, którym zostaje wybrany jeden z pośród członków bractwa kawalerskiego, który ma za sobą już kilkanaście lat członkostwa w bractwie, zresztą to idzie po kolei starszeństwa, czy raczej ilości lat członkowskich w bractwie. Starszy towarzysz jest kierownikiem wewnątrz bractwa. Potem wybiera się dalszych członków zarządu, a więc zastępcę starszego towarzysza, sekretarza, skarbnika i dwóch członków zarządu.

Przed walnem zebraniem odbywa się przyjmowanie nowych członków do bractwa kawalerskiego. Dawniej był związany z przyjmowaniem nowych członków ciekawy zwyczaj:

Każdy ubiegający się o członkostwo w bractwie oprócz różnych opłat pieniężnych musiał przynieść ze sobą dla zarządu bractwa i wszystkich członków jego podarki w formie pieczywa. Otóż „prowizor“ dostawał 12 kołaczy, starszy towarzysz i najstarsi członkowie bractwa po

10, zastępca starszego towarzysza 8, sekretarz 6, reszta członków zarządu po 4 i wszyscy członkowie bractwa do najmniejszego włącznie po 2 kołaczki, lub obarzanki. Każdy więc kandydat na członka bractwa przynosił ze sobą cały worek pieczywa. Rozumie się, że i wódka musiała być przy tem. Obecnie tego zwyczaju już nie ma.

Normalnie o członkostwo w bractwie kawalerskiem ubiegał się każdy chłopiec, przynależny do gminy miasta Stary Sambor, religji grecko-katolickiej, od 14-tego roku życia. Jednak od tej normy były i wyjątki, a mianowicie jakiś bogatszy mieszczanin mógł zapisać swego syna do bractwa kawalerskiego po złożeniu odpowiednich opłat i w 8 roku życia, ale to tylko z protekcji, gdy znał się dobrze z prowizorem, lub gdy dobrze zapłacił.

Do bractwa kawalerskiego mógł należeć tylko mieszczanin, przynależny do gminy miasta Stary Sambor, a już np. mieszkaniec Posady, lub Smolnicy (do miasta St. Sambora należą administracyjnie dwie Posady dolna i górna i przysiółek, czy właściwie przedmieście Smolnica) nie może należeć do bractwa, albowiem ich nie uznają za mieszczan.

Po wyborze nowego prowizora i całego zarządu bractwa następuje ciekawy zwyczaj, mianowicie idą wszyscy członkowie bractwa do domu starego prowizora, zabierają od niego podłużną skrzyneczkę, którą nazywają „prawo“ i z wielką paradą przenoszą ulicami miasta do domu nowego, świeżo wybranego prowizora. Skrzyneczka ta o rozmiarach 1 m długa, 50 cm szeroka i 50 cm wysoka, kryta ozdobnem wiekiem, a zrobiona prawdopodobnie z dębowego drzewa, jest bardzo starym i ciekawym sprzętem. Ma ona kształt sarkofagu, a przypomina bardzo widzianą często na obrazkach biblijnych Starego Testamentu arkę przymierza, dlatego żydzi przy tych przenosinach z wielkiem zainteresowaniem oglądają ją i bardzo dopytują się o nią, co ona oznacza. W skrzyneczce tej mieszczą się owa hramota króla Zygmunta III, statut, księgi protokołów i inne zapiski bractwa, a również pieniądze brackie i dlatego właśnie nazywa się ona „prawo“. „Prawa“ tego prowizor i zarząd bractwa bardzo pilnuje i strzeże, klucz do niego ma tylko jeden prowizor i nikomu obcemu nie pozwala zaglądnąć do niego; „prawo“ to jest największą świętością bractwa kawalerskiego.

Od kiedy skrzyneczka ta istnieje i czy przed nią była taka sama, czy inna, nie można się dowiedzieć.

3. Robienie światła.

Drugim najważniejszym i najciekawszym po „prawie“ okazem w bractwie kawalerskiem są grube, długie świece z żółtego wosku, ubrane różnobarwnymi wstążkami i kwiatami sztucznymi, t. zw. „wachle“ (nazwa prawdopodobnie niemiecka). Najdłuższe z nich mają 4 m długości, a najkrótsze 1,5 m, a jest tych „wachli“ 14, lub nawet więcej par. „Wachle“ te robi się co roku nowe w domu prowizora bractwa na 2—3 tygodnie przed Bożem Narodzeniem i to w ten sposób, że kupuje się kilkadziesiąt kg żółtego wosku i robi się z nowego wosku kilka par „wachli“ tych najdłuższych. Para „wachli“ najdłuższych nazywa się pierwszą parą, tamtegoroczna zaś pierwsza para spalona nieco w przeciągu roku zostaje drugą, lub trzecią parą i tak po kolei aż do ostatniej pary. Najkrótsze

zaś „wachle“ spalone w przeciągu roku tak, że mają już mniej, niż 1,5 m długości, łamie się, moczy się w gorącej wodzie i z domieszką nowego wosku przerabia na nowe „wachle“, dłuższe.

Robienie światła, jak popularnie nazywają to sporządzanie „wachli“, tak się odbywa:

W domu prowizora w wielkich baljach drewnianych, lub blaszanych, moczą w gorącej wodzie wosk, a gdy wosk zmięknie zupełnie, wtedy wyrabiają te świece. Do robienia tych najdłuższych „wachli“ służą specjalne stoły, długie na 4 m, które są zarazem miarą dla tych „wachli“. Każda „wachla“ ma grubości 4 cm w średnicy, a składa się z 4 cieńszych grubości 2 cm w średnicy świec, które składa się na krzyż, środkiem zaś, gdzie te cztery świece stykają się, idzie knot, więc te 4 cieńsze świece razem z knotem tworzą jedną właściwą „wachlę“. Dlatego, że „wachla“ składa się z 4-ech świec i może łatwo złamać się, musi się ją robić bardzo starannie, w tym celu więc silnie te 4 świece przyciska się do siebie, a ponadto zmocnia się je co pewien odstęp woskowymi klamerkami, dół zaś „wachli“, podstawę jej zakańcza się woskiem zielonym.

Gdy już „wachla“ jest zrobiona, zostawia się ją na tym stole, co najmniej na tydzień, aby zupełnie stwardniała. Potem dopiero ubiera się ją i to w ten sposób, że zostawia się u góry „wachli“ pewien odstęp, tak z pół metra, na spalanie się, a następnie przewiązuje się co pewien mały odstęp „wachlę“ różnokolorowymi wstążkami w kokardę i ozdabia się kwiatami sztucznymi. Ozdoby te sięgają w dół aż poza połowę „wachli“, a jest ich na wachli kilka, najdłuższa „wachla“ ma 6 ozdób tych, a najkrótsza tylko jedną. Po zrobieniu światła ugascza prowizor wszystkich pracujących koło światła członków bractwa w swoim domu kolacją.

Z „wachlami“ temi wychodzą członkowie bractwa kawalerskiego na środek cerkwi i stoją tam parami całym rzędem przed głównym ołtarzem przez całą mszę świętą i inne nabożeństwa cerkiewne. Biorą też udział z „wachlami“ w różnych pochodach cerkiewnych, a także w weselach i pogrzebach członków bractwa kawalerskiego, a innych ludzi, nie członków na specjalne zamówienie, niekiedy pienneżne, lub zaproszenie.

Czynność ta nazywa się specjalnie tak: „iść trzymać wachlę, lub iść stawać z wachlą“.

To stawanie z wachlą w ten sposób się odbywa: Członkowie bractwa kawalerskiego stoją w cerkwi po lewej stronie koło głównego ołtarza przed swoim ołtarzem św. Mikołaja. Gdy ma się zaczynać msza św., lub inne nabożeństwo, starszy towarzysz wyznacza kilka członków bractwa, którzy mają dziś stać z wachlami. Wyznaczeni idą po wachle, które przechowują się w cerkwi w długiej skrzyni z wysuwanymi szufladami, a skrzynia ta znajduje się po prawej stronie obok drzwi wchodowych. Stąd przenoszą wachle na miejsce kawalerskie przed ołtarzem św. Mikołaja, tu ubierają się w długie szerokie na około 1,5 dcm pasy, t. zw. „pojasy“, z takiej samej materji, co chorągwie cerkiewne, pasy te są z materji brokatowej, pasy zaś te ubierają przez ramię i naokoło pasa i zaświeciwszy jeden drugiemu wachlę, wychodzą z niemi na środek cerkwi. Tu stoją z wachlami w ten sposób, aby ozdoby na wachlach były zwrócone do wejścia cerkwi, to znaczy, aby ludzie zebrani w cerkwi

widzieli te ozdoby. Trzymają wachle stale tylko jedną ręką, tak samo w pochodzie, czy przy przenoszeniu niosą wachlę w jednej ręce, nawet tę najdłuższą, chociaż jest ona dość ciężka. Wogóle ambicją każdego kawalera jest nieść wachlę w jednej ręce lekko i sprawnie; rozumie się, że nie trudno było też nieraz o dość przykre wypadki, wachla miano wicie wypadła z ręki, łamała się, uderzała kogoś z ludzi, lub zalewała woskiem rozpalonym niejednemu całe ubranie.

Dawniej chodzili członkowie bractwa kawalerskiego w długich kapotach staroświeckich koloru przeważnie niebieskiego i zielonego, przepasywali się zaś po nich pasami i to, gdy kapota była koloru niebieskiego, to pas był zielony i odwrotnie. Kapoty te i pasy były sukienne. Specjalnie ubierali się w kapoty te podczas różnych uroczystości i świąt i obowiązkowo w kapotach trzymali wachle, ubierając dopiero na nie pasy cerkiewne. Kto z kawalerów nie chodził w kapocie, nie był uważany za kawalera. W kapotach tych chodzili jeszcze przed 40—50 laty, obecnie niema ich ani śladu.

To trzymanie wachli jest obowiązkiem, a zarazem i przywilejem wszystkich członków bractwa kawalerskiego. Najdłuższe wachle mają prawo trzymać tylko starszy towarzysz i najstarsi latami członkowie kawalerowie, chociaż mogą być młodszy od drugich latami życia. Na tem tle właśnie przychodzi do częstych nieporozumień i kłótni, gdy nieraz stary kawaler, który jednak krótko przebywa w bractwie, musi trzymać krótszą wachlę, niż młodszy od niego latami, ale dłużej przebywający w bractwie. Trzymanie bowiem pierwszej pary wachli jest wielkim honorem. Taki pokrzywdzony na honorze z wielką niechęcią idzie trzymać krótszą wachlę, musi jednak słuchać starszego towarzysza. Dawniej autorytet prowizora i starszego towarzysza bractwa był dość wielki, obecnie zaś nie chcą już tak słuchać prowizora i starszego towarzysza; wogóle dawne znaczenie bractwa zaczyna upadać, po wojnie dużo młodzieży nie chce zupełnie nawet należeć do bractwa kawalerskiego.

W wielkie święta, jak Boże Narodzenie, Nowy Rok, Jordan, Wielkanoc, Zielone Świątki i św. Mikołaja wychodzi na środek cerkwi wszystkich nawet 14 par wachli, pozatem w niedziele i mniejsze święta stale stoi tylko 3—4 pary wachli tych krótszych.

4. Kolęda.

Z kolei przechodzimy do zwyczajów bractwa kawalerskiego, związanych z Bożym Narodzeniem. Święta Bożego Narodzenia są ciekawe z tego względu, że odbywa się wtedy ogólna kolęda kawalerska. W pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia po skończeniu rannego nabożeństwa, t. zw. „wsenocznego“ wszyscy członkowie bractwa kawalerskiego wychodzą na dzwonnice i tam śpiewają 2 kolędy: „Sołasno“ i następnie „W jasłach leżył“, które przeważnie śpiewają kawalerowie; nazywają się nawet te kolędy kawalerskimi. Po odśpiewaniu każdej zwrotki tych kolęd dzwonią przez chwilę w charakterystyczny sposób we wszystkie dzwony; dzwonienie takie nazywa się tu „bałemkanie“, charakterystyczne specjalnie dla świąt wielkanocnych.

W drugi dzień świąt Bożego Narodzenia zaczyna się powszechna kolęda kawalerska w całym mieście, a pieniądze uzyskane z niej idą

w całości na zakupno wosku-na wachle i konserwację czterech chorągwi cerkiewnych kawalerskich i jednego obrazu brackiego; na ten sam cel zbiera jeszcze pieniądze jeden z kawalerów do „kiebłyci“, małej skrzyneczki drewnianej z rączką, chodząc po cerkwi między ludźmi przez cały rok co niedzieli i święta podczas mszy świętej.

Kolęda ta odbywa się w ten sposób:

W drugi dzień świąt po skończonej mszy świętej ustawiają się koło cerkwi wszyscy członkowie bractwa kawalerskiego czwórkami i pod komendą starszego towarzysza maszerują przez miasto do domu prowizora bractwa, śpiewając po drodze kolędę: „Nebo i ziemia“. Przyszedszy do prowizora, kolędują mu „Sohłasno“, a on ugaszca wszystkich obiadem. W ten sposób od prowizora bractwa zaczyna się ta ogólna kolęda. Po skończonym obiedzie u prowizora idzie następnie całe bractwo razem z prowizorem i starszym towarzyszem z kolędą naprzód do wszystkich prowizorów cerkiewnych i obsługi cerkiewnej, jak diak i pałamar i wszystkich cechmistrzów.

Dopiero po odkolędowaniu u tych wszystkich dzieli starszy towarzysz bractwo na kilka grup, do każdej przeznacza na przewodnika starszego kawalera i przydziela im odpowiednie rejony miasta, dwie Posady i przedmieście Smolnicę. W centrum miasta kolędują prowizor, starszy towarzysz i starsi kawalerowie. Do izby po pieniądze wchodzi zawsze prowizor razem z jednym członkiem zarządu bractwa, zbierającym pieniądze. Kolędują przeważnie kolędy: „Sohłasno“, „W jasłach leżył“ i „Nebo i ziemia“, głównie starzy ludzie domagają się tych właśnie kolęd, specjalnie „Sohłasno“ i dobrze za nią płacą, za inne zaś kolędy gniewają się i nie chcą nawet płacić za nie. Nieraz gdy prowizor był zły na któregoś mieszczanina, to w domu jego kazał śpiewać jakąś inną kolędę; był to swego rodzaju dyshonor dla tego domu.

Dawniej był zwyczaj, że musiało się odśpiewać w każdym domu wszystkie zwrotki kolędy, by ich było nawet najwięcej; gospodarz domu kontrolował z kantyczką w ręku. Gdy nie opuścili ani jednej zwrotki, dobrze płacił i częstował nawet. Prawie co roku brako bractwo kawalerskie do kolędy muzykę, odgrywała ona po odśpiewaniu każdej zwrotki melodję tej zwrotki. Wobec tego można sobie przedstawić, jak długo musiała trwać ta kolęda, dlatego kolędowali całą noc, cały trzeci dzień świąt i noc, a nieraz nawet dnia następnego po świętach jeszcze kończyli.

Obecnie już kolędują i wiele innych kolęd i nie zwracają już tak uwagi na te specjalnie kawalerskie kolędy, ponadto kolędują tylko 2—3 zwrotki kolędy i nie biorą już muzyki. Gdy gdzieś niema gospodarza domu, kolędują, a o pieniądze za kolędę później upominają się.

W związku z kolędą jest bardzo ciekawy zwyczaj, a mianowicie:

W domu, gdzie jest młoda dziewczyna, po odśpiewaniu kolędy śpiewają t. zw. „danę“:

1. „Na zahumeniu, na zazełeniu
Wynnaja, wynnaja jabłiń
Wynniji jabka zrodyła.
2. Pryjszow do neji bateńko (tatunio) jiji,
Wynnaja... i t. d.

3. (Imię danej dziewczyny, np. Marusiu) duszko, zwerży jabłuszko,
Wynnaja... i t. d.
4. Bihme ne zwerżu, myłomu derżu,
Wynnaja... i t. d.
5. Pryjszła do neji matusia jiji,
Wynnaja... i t. d.
6. (Imię) duszko, zwerży jabłuszko,
Wynnaja... i t. d.
7. Bihme ne zwerżu, myłomu derżu,
Wynnaja... i t. d.
8. Pryjszow do neji bratunio jiji,
Wynnaja... i t. d.
9. (Imię) duszko, zwerży jabłuszko,
Wynnaja... i t. d.
10. Bihme ne zwerżu, myłomu derżu,
Wynnaja... i t. d.
11. Pryjszła do neji sestrunia jiji,
Wynnaja... i t. d.
12. (Imię) duszko, zwerży jabłuszko,
Wynnaja... i t. d.
13. Bihme ne zwerżu, myłomu derżu,
Wynnaja... i t. d.
14. Pryjszła do neji družeczka jiji,
Wynnaja... i t. d.
15. (Imię) duszko, zwerży jabłuszko,
Wynnaja... i t. d.
16. Bihme ne zwerżu, myłomu derżu,
Wynnaja... i t. d.
17. Pryjszow do neji myłeńkyj jiji,
Wynnaja... i t. d.
18. (Imię) duszko, zwerży jabłuszko,
Wynnaja... i t. d.
19. Myłomu zwerżu, dawno-ty derżu,
Wynnaja... i t. d.
20. Lipszyj myłeńkyj, jak brat ridneńkyj,
Wynnaja... i t. d.“.

Obecnie śpiewają tylko 3—4 zwrotki „dany“. Po odśpiewaniu „dany“ któryś z kawalerów winszował dziewczynie w ten sposób:

„Rosty wetyka, ne bude łycha,
Witciu, materi na radist',
A dobrym chłopciam na zazdrist“.

Dawniej winszowano nieco inaczej, a mianowicie:

„Rosty wetyka do czołowika,
Wid czołowika do powały,
Aby ty na (za) rik muzyky zahrały“.

Gdy winszujący kawaler był zły na daną dziewczynę, to ostatni werset tego winszowania zmieniał w ten sposób:

„Aby ty na (za) rik ditky zahrały“.

Dziś winszowaniem tem posługują się już bardzo rzadko.

Ciekawa ta pieśń „dana“, jak widać z treści i zastosowania w niej symbolicznych porównań, jest dość stara, dziwna tylko jest nazwa jej „dana“. Najprawdopodobniejsze wyjaśnienie tego jest takie, że jeszcze około 50—60 lat temu po kolędzie śpiewali kawalerowie dziewczętom pieśń polską o charakterze krakowiaka, a mianowicie:

„A w tym dworku nadobna panienka,
Powiadają nam;
Dana, dana, dana,
Śliczna panienka, pokażcie ją nam“.

Z refrenu więc tego krakowiaka nazwano całą pieśń „dana“, a następnie, gdy w 70—80 latach ubiegłego stulecia zaprzestano już śpiewać polską pieśń, nazwę jej przeniesiono na pieśń ukraińską „Na zahumeniu“, która to nazwa pozostała dotychczas.

Również po polskiej „danie“ wygłaszano dawniej życzenie „Rosty wetyka...“, ale częściej humorystyczne.

Za „danę“ zobowiązane są dziewczęta każda z osobna płacić. Za pieniądze w ten sposób uzyskane urządza się w dzień święta Jordanu wielką zabawę taneczną z muzyką.

Dawniej był zwyczaj podczas kolędy, że kawaler, gdy kolędowano w domu jego dziewczyny, po odśpiewaniu kolędy i „dany“, wchodził do izby z flaszką wódki i stawiał ją na stół. Zwykle trafiał się konkurent i kładł też swoją flaszkę wódki na stół. Był to znak, że będzie ogólna pijatyka, więc wszyscy kolędujący kawalerowie wchodziłi do izby i zaczynało się picie tej wódki, postawionej na stole. Gdy jednak wypito ją, gospodarz domu zobowiązany był dostarczyć świeżej wódki. Pijatyka taka trwała nieraz i 2—3 godziny, a podczas niej odbywały się między kawalerami zakłady, kto więcej kieliszków wódki potrafi wypić. Pito więc na zabój, ażeby pochwalić się wygraniem zakładu przed tą dziewczyną, która powinna była być obecną podczas tej jakby dla niej urządzanej pijatyki, chociaż sama nie musiała pić.

Po skończonej kolędzie podejmował starszy towarzysz wszystkich członków bractwa u siebie w domu kolację.

Kolęda kawalerska w St. Samborze jest stara, tradycyjna, istnieje bowiem od bardzo dawna i jest bardzo popularna. Przyczyną tej popu-

larności jest zapewne to, że kawalerowie nie opuszczą z kolędą ani jednego domu, nawet najbiedniejszego. Nadto dlatego, że długo kolędują i z muzyką. Zresztą ludzie wiedzą o tem, że pieniądze z kolędy idą na religijny cel, mianowicie na „wachle“ i doniedawna kolęda kawalerska była jedyną najpoważniejszą kolędą w mieście. Nawet obecnie, gdy oprócz kolędy kawalerskiej jest jeszcze kilka kolęd na cele kulturalno-oświatowe, mimo to kolęda kawalerska cieszy się nadal popularnością u ogółu mieszczan, chociaż teraz kolędują o wiele gorzej.

5. Zwyczaję wielkanocne.

Wreszcie istnieją także niektóre zwyczaję wielkanocne, związane z bractwem kawalerskim. Z rana na Wielkanoc podczas rezurekcji, gdy wszyscy wychodzą z cerkwi i mają 3 razy obejść naokoło cerkwi, wychodzą kawalerowie na dzwonnice i tam dzwonią w charakterystyczny sposób we wszystkie dzwony; dzwonię takie, jak wspominałem już przedtem, nazywa się „bałemkanie“. Wygląda ono w ten sposób, że staje się blisko dzwonu, bierze się obiema rękoma serduszko dzwonu i uderza się niem o brzeg dzwonu w odpowiedni sposób, a mianowicie: 3 razy w tempie powolnem, z dłuższymi odstępami po sobie, a zarazem silnie, a następnie kilkanaście razy w tempie bardzo przyspieszonym, bezpośrednio jedno uderzenie po drugim, ale równocześnie ciszej. „Bałemkać“ podczas rezurekcji jest przywilejem, ale zarazem i obowiązkiem kawalerów, chociaż obecnie nie bardzo już tego przestrzegają. „Bałemkanie“ jest bardzo charakterystyczne dla świąt wielkanocnych; „bałemkają“ przeważnie mali chłopcy prawie bez przerwy przez wszystkie 3 dni świąt. Również i starzy gospodarze nie zapominają wyjść w pierwszy dzień świąt na dzwonnice i „pobałemkać“ sobie trochę, będzie bowiem wtedy u nich tego roku na polu bardzo ładna pszenica, w przeciwnym zaś razie byłby nieurodzaj na pszenicę.

Wkońcu w pierwszy dzień świąt wielkanocnych po południu odbywa się bardzo ciekawy i niemniej starodawny zwyczaj bractwa kawalerskiego, który nazywa się „stawyty oborih“. Otóż po południu dnia tego zbierają się kawalerowie koło cerkwi i tu „stawiają oborih“ (bróg), który tak wygląda:

Do „oboroła“ potrzebnych jest 10-ciu ludzi; otóż 5 kawalerów silniejszych i cięższych ustawia się w koło, trzymając się silnie nawzajem obiema rękoma popod pachy, następnych zaś 5 kawalerów lżejszych, zwinniejszych i odważniejszych staje tym „dolnym“ na ramiona w ten sposób, że prawą nogą na lewe ramię jednego, a lewą nogą na prawe ramię drugiego, również silnie trzymając się nawzajem obiema rękoma. Przy tem stawianiu „oboroła“ pomagają inni kawalerowie. Tak ustawiony „oborih“ obchodzi (ściślej mówiąc idzie tylko ta dolna piątka, niosąc na sobie tę górną piątkę) 3 razy naokoło cerkwi, śpiewając starodawną pieśń wielkanocną:

„Chrystus woskres, ałyłuja,
Radost' nam prynis, ałyłuja...“

i idzie następnie do domu księdza proboszcza, gdzie przed drzwiami plebanji „oborih“ rozwiązuje się, t. zn. górna piątka zeskakuje i wszyscy

już zwykle wracają z powrotem koło cerkwi. Tu znowu ci sami, albo inni z pośród kawalerów stawiają po raz drugi „oborih“. Teraz idzie „oborih“ do domu prowizora bractwa kawalerskiego ulicami miasta, śpiewając po drodze również ową pieśń wielkanocną. Idzie zaś „oborih“ w ten sposób, że dolna piątka obraca się od czasu do czasu w kółko, a żeby jedni i ci sami nie szli przez cały czas wtył nogami. Chociaż prowizor mieszka nieraz dość daleko i na 1 km, lub więcej od cerkwi, ambicją „oboroħa“ jest, aby dojść w porządku do jego domu i istotnie dość często udaje im się to. Gdy jednak zawali się im po drodze „oborih“, stawiają go zaraz z powrotem na miejscu i idą dalej, ale uważają to nie tyle za dyshonor dla siebie, ile za zły znak. Przyszedłszy do domu prowizora, „oborih“ rozwiązuje się, a prowizor wszystkich biorących udział w nim ugascza. Na tem stawianie „oboroħa“ kończy się. Stawianie „oboroħa“ nazywają żydzi dość komicznie, mianowicie pytają się złośliwie ludzi przed świętami wielkanocnymi w ten sposób: „kiedy będzie u was to święto, że chłop na chłopą wyłazi“.

Zwyczaj stawiania „oboroħa“ należy do cyklu zwyczajów obrzędowych na Wielkanoc, które odbywają się koło cerkwi, a które nazywają się „hahiłky“, lub „hajiłky“. Ale jest w stawianiu „oboroħa“ i coś odmiennego, a mianowicie niesienie „oboroħa“ do księdza proboszcza i do prowizora bractwa jest swego rodzaju kolędą wielkanocną. Oprócz tego biorą też kawalerowie udział w innych obrzędach „hajiłkowych“ na Wielkanoc, ale już nie wyłącznie kolektywnie jako bractwo, tylko każdy poszczególnie.

Na tem mniejwięcej wyczerpałyby się zwyczaje całoroczne bractwa kawalerskiego w St. Samborze. Bardzo możliwe, że były jeszcze jakieś inne zwyczaje kawalerskie, które jednak zupełnie już zaginęły, a dałyby się może jeszcze odtworzyć chyba przez dokładne przejrzanie zapisków brackich i drobiazgowie wypytywanie się bardzo starych ludzi.

Zresztą i te zwyczaje, które przytoczyłem, zaczynają już wychodzić z użycia, odbywa się je już niedbale, pobieżnie, lub wogóle niektóre z nich zarzuca się zupełnie. Specjalnie po wojnie światowej znaczenie i dawna popularność bractwa kawalerskiego znacznie zmniejszyła się. Dawniej należał do bractwa kawalerskiego sam kwiat młodzieży starsamborskiej, dzisiaj zaś tak zwani lepsi chłopcy nie chcą nawet należeć do bractwa, a jeśli który i należy, to jest tylko formalnie zapisany, a faktycznie nie spełnia żadnych obowiązków brackich. Niedziw więc, że starzy ludzie, kiwając głowami, mówią, że „perewelo sia“ bractwo, a złośliwi dodają „zeszło na psy“.

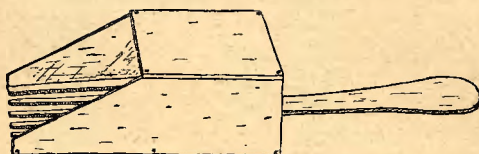
Stopniowy upadek bractwa kawalerskiego jest dość widoczny, a to wpływa wyraźnie ujemnie na utrzymywanie się wszystkich zwyczajów brackich; prawdopodobnie za kilka lat wiele obecnie jeszcze istniejących zwyczajów kawalerskich również zaniknie.

Stary Sambor 1935.

Dziergniec.

W Zawoi pod Babią Górą i w okolicy używają do szybszego zbierania borówek przyrządu zwanego *dziergniec* (gen. *dziérgca*, a nie *dziérgnea*).

Teoretycznie można w nim wyróżnić 3 części składowe: grzebień, zbiornik i rękojeść. Faktycznie zaś wchodzi w jego skład 5 deseczek, grubych na $\frac{1}{2}$ cm, zwykle bukowych, zbitych gwoździkami. W jednej z nich wycięto palce grzebienia i rękojeść, zostawiając między grzebieniem a rękojeścią kwadrat o boku 8 cm. Nad tym kwadratem mieści się



Ryc. 1. Dziergniec. Zawoja

skrzyneczka zbiornika, wysoka na 5 cm (4 cm światła), otwarta od strony grzebienia, której 2 boczne ścianki biegną dalej wzdłuż zewnętrznych palców grzebienia,niżając swą wysokość z 5 cm do 1 cm i tworząc w ten sposób razem z grzebieniem rozdzaj szufelki. Palce grzebienia mają po 7 cm długości, a stoją w odstępach po $\frac{1}{2}$ cm.

Grzebieniem dziergca podczesują niejako krzak borówki, przyczem borówki zostają zerwane i wpadają wraz z pewną ilością liści do zbiornika. Liście nietrudno usunąć, a zyskuje się wiele na czasie. W okolicy Mszany Dolnej nie znają obecnie takiego przyrządu. Na uwagę zasługuje tylko następujące naśmiewanie się z tych dziewcząt, które mają w uzbię-ranych borówkach dużo liści: „Pewnieście borówki grzebieniem czesały“.

Podobne przyrządy zwane *hrebinka* służą do zbierania borówek na Huculszczyźnie (Szuchiewicz, Huculszczyzna I 197).

ks. Stanisław Krawczyk.

Mszana Dolna, 18. VIII. 1935.